

inż. Arciszewski Witold
31-966 Kraków
os. Sportowe 34 m 4

Wzrost: _____
L. dz. _____/8_____

Lipcyto: 27.02.92

II / 585

© ARCHIWUM WSKHOPIE

WSPOMNIENIA Z SOWIECKIEGO WIĘZIENIA 1939/40 roku.

Wspomnienia te spisuję dopiero po pięćdziesięciu latach. Wiele z tych wspomnień zatraciło swą ostrość i tragizm, poprostu zamazały się w mej pamięci. Ulicę Zamarstynowską w rodzinnym Lwowie zapamiętałem podwójnie.. Po pierwsze kojarzyła mi się z częstymi wycieczkami do Brzuchowic, dokąd zabierał mnie ojciec. Po drugie to przeżycia z pierwszej okupacji sowieckiej Lwowa. Nigdy nie przypuszczałem, że ulicę tę tak bardzo zapamiętam na zawsze, do końca życia.

Nie miałem jeszcze ukończonych 14-tu lat, gdy zakończyły się działania wojenne 1939 roku, a Lwów w dniu 22 września został zajęty przez wojska sowieckie. Pamiętam, jak Żydzi wraz z Ukraińcami rozbijali żołnierzy Wojska Polskiego i Policji. Wojsko sowieckie było uzbrojone dobrze, ale wyposażenie osobiste nędzne, niektórzy szli boso bez butów a karabiny mieli na sznurkach. W październiku uruchomiono szkoły. Rozpoczął się rok szkolny, byłem wtedy uczniem II kl. gimn.

Na okupowanych terenach wschodnich Polski rozpoczęło się sowieckie panowanie i równocześnie powszechna martyrologia narodu polskiego. System władzy sowieckiej stosowany powszechnie od wielu lat wobec setki różnych narodów, oparty był na wypróbowanych metodach jak : powszechne donosicielstwo, szpiclowanie wzajemne, prowokacje itp. Stosowano ten system bez wyjątku nawet wobec dzieci i młodzieży we wszystkich szkołach i instytucjach. W szkole w czasie przerw międzylekcyjnych opowiadaliśmy sobie o przeżyciach w okresie wojennym, spostrzeżenia, uwagi, opinie i inne drobne zdarzenia i "tajemnice".

W końcowych dniach października dyrektor gimnazjum Sarnecki wywołał z klasy trzech uczniów : mnie, Mietka Mazura i kol. Paraszczaka. Nie nam nie mówiąc zaprowadził do swego gabinetu, gdzie oczekiwali nas przedstawiciele władzy sowieckiej z NKWD. Ubrani w skórzane płaszcze i typowe u nich harmonijkowe buty z cholewami. Sprawdzili nasze nazwiska i powiedzieli : "nu ładno - pajdiom na razgawor". zapytałem co z książkami, które zostawiliśmy w klasie ? Odpowiedź - "nie nada za adin czas budiem abratno ". Przed budynkiem stała czarna limuzyna "Tatra", zawieźli nas na ulicę Zamarstynowską, gdzie mieściło się więzienie NKWD. Tam w dyżurce przeprowadzono szczegółową rewizję, przeglądnięto i wymacano każdy element bielizny i ubrania a z mundurku gimnazjalnego odcięto wszystkie guziki /błyszczące, metalowe/ oraz z butów usunięto sznurowadła, pozostałe drobiazgi zabrano do deopzytu dając do ręki

© ARCHIWUM WSKHOPIE

"kwitancje" Następnie każdego osobno zaprowadzono do oddzielnej celi. Cella nr. 9 na I piętrze do której mnie wprowadzono była mała, około 4m/5m, drzwi obite blachą z okrągłym pośrodku otworem, który nazywany był "judaszem", wyżej nad drzwiami paliła się silna żarówka bez przerwy dzień i noc. Na przeciwnej ścianie wysoko znajdowało się małe okienko okratowane, z którego nie można było nic zobaczyć, ponieważ dodatkowo zabudowano go zasłoną z blachy lub drewna, tak że nawet promień słońca do celi nie padał. Wewnątrz celi po obu stronach stały dwa piętrowe łóżka żelazne, na których leżały nocne zużyte sienniki, ze starą słomą, startą niemal na proch. W siennikach tych znajdowało się siedlisko wszelkiego robactwa, które cpanowało wszystko w łóżka, ściany, odzież osobistą, koce, bieliznę i wszystkich w celi. W rogu znajdował się żelazny wysoki piec z paleniskiem od strony korytarza, obok pieca stała "parasza" tj. kibeł a pośrodku drewniany stół i ława obok stos sienników dla pozostałych więźniów, którzy spali na podłodze. Na każdym z czterech łóżek spało po dwie osoby. W celi przebywało przeważnie 10 i więcej osób, a od czasu do czasu kogoś zabierali i nowego wsadzali. Wepchnięty do celi, wystraszony nie wiedziałem co się dzieje. Pytają mnie : co tak stoisz ? a ty smarkaczu - ty tu po co ? coś zbroił, że cię zamknęli ? Pytali mnie współwięźniowie. Nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu, byłem zaszokowany i bezradny, łzy napłynęły mi do oczu. Życie stanęło w miejscu. Za co znalazłem się w tych murach więziennych. Nic kompletnie nie wiedziałem o co chodziło nkawudzistom, niesamowity strach co będzie ze mną wraz z uczuciem bezsilności i wielkiej niesprawiedliwości dławilo mnie. Co będzie dalej ? Otoczyli mnie współwięźniowie starosta celi ptk. Kłoczek - zapytał : za co cię uwięzili ? Odpowiedziałem - sam nie wiem za co i dla czego, na jakiej podstawie. Pytają wszyscy a ja nie mogę nic powiedzieć ani wyjaśnić. W pewnej chwili odezwał się Żydek - Einhalber autoratycznie oświadczając, że pewnie zamknęli mnie za kradzież. Każdy sądzi w/g siebie - bo on przed wojną siedział już kilka razy za kradzieże. Zaczęła się ogólna dyskusja wszyscy zaczęli robić różne domysły - np. zdzierając pewnie afisze propagandowe lub dekoracje czerwonych dostojników sowieckich itp. Odpowiadałem - nie podobnegoż nie robiłem. Najmłodszym w celi byłem ja a najstarszym był pfof. Kernerowski - germanista, miał ponad 75 lat. Do spania wyznaczono mi łóżko na piętrze razem z Niemcem o imieniu Hans - nazwiska nie pamiętam, posadzili go prawdopodobnie za szpiegostwo. Nastąpiły długie ciche rozmowy na tematy wojenne, o barbarzyństwie Niemców wobec żołnierzy i ludności cywilnej i inne aktualne tematy. Hans początkowo udawał, że nie rozumie po polsku, któregoś dnia nie wytrzymał i wykrzykując jakieś slogany pod adresem

Polski i Polaków, domagał się od władz więziennych przeniesienia do innej celi, gdzie nie ma Polaków. Po pewnym czasie przeniesiono gdzie indziej, prawdopodobnie do Moskwy. W celi obowiązywał ustalony porządek dzienny. Wczesnym rankiem między godz. 5 a 6-tą pobudka, sprawdzanie stanu liczbowego więźniów i zameldowanie przez starostę strażnikowi, następnie wynoszenie "paraszy" tj. kibla do ubikacji, zwanej "ubornaja". Ubikacja składała się z dwu pomieszczeń, podłogi betonowe, w jednym pomieszczeniu koryta wzdłuż ścian i krany z wodą do mycia a w drugim pomieszczeniu znajdowały się misy ustępowe tzw. tureckie. W pomieszczeniach tych załatwiano potrzeby osobiste a w drugim następowało mycie w zimnej wodzie. Wszystko odbywało się w ciągłym pośpiechu "bystrej, dawaj bystrej". Z kolei powrót do celi i śniadanie, składające się z nieszkodzonej "herbaty" niewiadomego pochodzenia - żołądź, liści lipy lub innych siók czy namiastek, kawałka gliniastego chleba, który doskonale nadawał się do lepienia np. figurek szachowych oraz różnych pomyslowych ludzików, cacek i cygarniczek. Na obiad dawali zupę składającą się w 90 % z wody, paru zgulnych ziemniaków, a czasem nawet kilku ziarenek pęczku lub jęczmienia. Takie jedzenie w normalnych warunkach nie nadawało się nawet do karmienia zwierząt. Na kolację dawano tak samo "herbatę" z kawałkiem chleba, który nazywaliśmy trociniak lub gliniak. U niektórych powodował ogromne bóle i mdłość np. u brygadzisty Flura. W czasie dnia nie wolno było leżeć na łózkach lub siennekach ani też spać. Wolno było chodzić lub siedzieć na ławie, aż do znużenia. Raz udało mi się przespać pod łóżkiem, /nie każdy mógł się tam wcisnąć/ ale do czasu aż zauważyła mnie strażniczka. Starosta reprezentował współwięźniów wobec władz więziennych /strażników, kluczników i innych/, wyznaczał dyżurnych do wynoszenia paraszy /kibla/, utrzymywania jakiej-takiej czystości w celi, porządku na łózkach itp potrzeb bieżących. Pomimo usilnych starań o zachowanie względnej czystości, robactwo rozmnażało się bezustannie. Wynikało to z przyczyn niezależnych od nas, np. rotacja więźniów, brak mydła, brak świeżego powietrza, wymiany na bieżąco świeżej bielizny osobistej u większości więźniów, dostatecznej ilości wody, ręczników i, innych środków czystości.

Przez pewien okres czasu nie znałem ani nie domyślałem się powodu mego aresztowania. Na przesłuchania nie wzywali mnie prawie dwa miesiące. W połowie grudnia wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie. Zaczęło się od spisywania personaliów, między innymi padło pytanie czym zajmuje się mój ojciec, odpowiedziałem, że był urzędnikiem a obecnie jest już na emeryturze, a faktycznie był oficerem WP w stanie spoczynku. Podczas następnych przesłuchań bałem się, że moje zeznanie będzie sprawdzane. Jak się okazało nie sprawdzali tych danych. Jak się

zorientowałem z opowiadań innych kolegów wracających z przesłuchań że mogliby rozmawiać ze mną inaczej i wydobywać zeznania w/g swego wypróbowanego scenariusza. Bałem się tych przesłuchań a nawet rozmów ze współwięźniami, bo wiedziałem po jakimś czasie, że w każdej celi razem z innymi więźniami umieszczani są kapusie, którzy donosili władzom o wszystkim co się mówi i dzieje w celi, a szczególnie informacje więźniów po przebytych przesłuchaniach. Oficerów NKWD /śledowateli/ interesowało wszystko co kto mówi. Kto, jest w jakiej kondycji fizycznej, czy też psychicznej a także drobne fakty i opowiadania z życia osobistego poszczególnych osób. Było i tak, że niektórzy więźniowie wierzali się jeden przed drugim o różnych szczegółach z przebiegu śledztwa lub z okresów przed uwięzieniem, epizodów ze swego życia itp. Natomiast śledczy oficer NKWD mając te informacje utwierdzali więźnia w przekonaniu, że wszystko o nim wiedzą a wobec tego dla własnego dobra winien przyznać się i wszystko szczerze powiedzieć a wtedy będzie wypuszczony na wolność. Smutna vegetacja w tych murach więziennych, bez żadnej nadziei i przyszłości, w nieustannym napęczeniu nerwów, jakiegokolwiek pociechy, bez widoków na zmianę sytuacji. Z zasady przesłuchania odbywały się zawsze nocą. Po jakimś czasie wywnioskowałem, że był to zwykły donos na mnie i kolegów, któregoś z uczniów szpicli będących na usługach NKWD. Z treści zadawanych mi pytań w czasie przesłuchań na śledztwie przypomniałem sobie, że kiedyś na przerwach między lokejami rozmawialiśmy między sobą o pozostawionej broni na ulicy Piekarskiej przez naszych żołnierzy, którą Mietek Mazur schował wraz z 19 ładownicami. Zapewne ta rozmowa posłużyła szpiclowi do dokonania donosu na nas trzech do NKWD. Po uwięzieniu nas, kolegów tych już nigdy nie zobaczyłem ani w czasie śledztwa a bo konfrontacji nie zrobili / ani potem po wyzwoleniu. W okresie przebywania w więzieniu bardzo szybko zorientowałem się w metodach śledztwa i zapoznałem się z moimi możliwościami, zdobyłem swoistą wiedzę i edukację więzienną, dzięki życzliwości i mądrości oraz wydatnej pomocy starszych współwięźniów. Pouczali mnie jak się mam zachować w czasie śledztwa, co mówić i jak mówić, o czym nie mówić aby nie narażać siebie, rodziny i innych znajomych czy kolegów ze szkoły. Wszelkie informacje winny być skąpe, syntetyczne i ściśle. Każda podana informacja czy aluzja momentalnie podlegała głębokiej i wszechstronnej analizie a następnie wraz z wnioskami służyła do dalszych dociekań, wypytywań i rozszerzania śledztwa na inne osoby lub okoliczności. Na tych nocnych przesłuchaniach pytania powtarzały się beznadziejnie te same w kółko. Zawsze zaczynało się od danych personalnych /imja i oczestwo i dalej życiorys/,

dalej według schematu : "do jakiej ty należał organizacji ? podaj nazwiska ? kto ma broń ? gdzie jest ukryta ? kto ukrył broń ? /orużje/ ty swolocz, kontrrewolucjonist przynajmniej ! ja buduję strila - przykładając mi rewolwer do skroni, ty skatina należysz do organizacji kontrrewolucyjnej, przynajmniej bo jak się przyznam to mnie zaraz wypuści do domu. Odpowiadałem niezmiennie, że nie należałem do żadnej organizacji kontrrewolucyjnej i nikogo nieznałem, pytał mnie jeszcze o nazwiska kolegów z klasy, odpowiadałem, że nie pamiętam ponieważ rok, szkolny dopiero się zaczął i nie miałem czasu zapoznać ich. Pamiętam nazwiska tylko tych co byli razem ze mną aresztowani, jak koniecznie chce poznać nazwiska to w klasie jest dziennik, gdzie są wszyscy spisani i może z niego korzystać dla swoich potrzeb. Za każdym razem spisywany był protokół, który po odczytaniu musiałem podpisywać. Scenariusz ten powtarzał się na każdym kolejnym przesłuchaniu. Przez cały okres mego pobytu w więzieniu nie miałem żadnych wiadomości od rodziców, czy wiedzą coś o moim losie ? gdzie jestem ? Obawiałem się, że może też są aresztowani ? Może uciekli i wyjechali do rodziny na zachód ? Na te pytania nie miałem żadnej odpowiedzi. Mury więzienne były bardzo szczelne i doskonale pilnowane aby żadna wiadomość z więzienia jak i do więzienia nie przeniknęła. Sprawę moją prowadził /Śledователь/ oficer NKWD w średnim wieku, o tępych wyrazie twarzy, prowadzący dochodzenia z uporem młota czy osła, zawsze to samo pytając, bezdusznie i systematycznie notując moje odpowiedzi, mimo że za każdym razem były takie same. Swoje życiorysy i podawane dane personalne na początku śledztwa zapamiętałem i niezmiennie powtarzałem na każdym przesłuchaniu. Nawet wyrwany ze snu nocą na kolejnym przesłuchaniu bez trudności powtarzałem zapamiętane dane, bez trudności. Pewnego razu w czasie przesłuchania odczułem potrzebę pójścia na stronę, śledczy oświadczył, że pozwoli mi - ale jak ja się przyznam, że należałem do organizacji i podam nazwiska wszystkich kontrrewolucjonistów. Trzymał mnie w pozycji stojącej pod piecem dość długo i pastwił się moim wyglądem i przykłą sytuacją, aż do czasu gdy zacząłem się trząść i popuszczać mocz po spodenkach na podłogę. Wtedy widząc, że niema rady sobie ze mną zawołał enkawudzistę, który zprowadził mnie do ustępu.

W czasie mego pobytu w więzieniu na Zamarstynowie przez następcę przewinęło się wiele osób. Dużo nazwisk zapomniałem, część jednak utrwaliła się w mej pamięci. Pamiętam przede wszystkim starostę był nim płk. Klecek ze Lwowa, między innymi więzieni tu byli oficerowie WP np. kpt Czeppe z Nowego Targu, ppor. Kluba Henryk z Limanowej i, inni Nauczyciel germanista prof. Kanarowski, brygadzysta z f-ki czekolady we Lwowie pan Flur, student Cynkin, młody Żydek Zygmunt Szapiro - syn

właściciela piekarni - były komunistą a ostatnio członek PPS.,. Szczególnie utkwił mi w pamięci krótki pobyt w naszej celi poety Władysława Broniewskiego, aresztowanego prawdopodobnie w czasie przyjęcia zorganizowanego przez Putramenta. Broniewski kiedyś w przepływie dobrego humoru czy też odczucia wielkiego zawodu wyrecytował na poczekaniu własny pamflet na cześć Stalina i władzy sowieckiej, a od czasu do czasu na odmianę nastroju nucił sobie rzewną pieśń pt. "Kak morie świeszczennyj Bajkał". Do celi Broniewski przyszedł w modnych wówczas butach, które w trakcie chodzenia charakterystycznie skrzypiały. Po kilku dniach zaczął domagać się widzenia z komendantem więzienia celem wyjaśnienia swego aresztowania i wyjaśnienia swojej sytuacji. Waliz piętami do drzwi celi bez skutku, ucieszono go parę razy, ale dalej awanturował się pod drzwiami. W końcu zamknięto go do karceru na trzy dni. Karcer był to okropny mały pokój piwniczny, z ociekającą wodą ze ścian, podłogą betonową z wodą po kostki, cały czas zimno i ciemno w samotności. W ciągu paru dni z hardego człowieka przeważnie robili potulnego baranka. Po powrocie do celi, jego wspaniałe "skrzypiące" obuwie kompletnie przemokło i przestało skrzypieć przy chodzeniu. Pomimo tego, interweniował nadal i po dalszych zabiegach u strażników dostał pozwolenie na rozmowę z komendantem więzienia, po której natychmiast opuścił naszą celę. Prawdopodobnie skierowano go do Moskwy. Na ogół w celi panowała dobra atmosfera, nie było kłótni, szanowano się wzajemnie, podtrzymywano patriotyzm i polskość. Któregoś dnia zrobiono mi zdjęcie twarzy w trzech pozycjach z tablicą na piersiach jak przestępcy kryminalnemu oraz pobrano odciski ze wszystkich palców. W ścisłym gronie w celi prowadzono ciche długie rozmowy na bieżące tematy polityczne, gospodarcze, sytuacji wojennej Wojsk Polskich, ludności cywilnej, działalności dywersyjnej Niemców w Polsce w czasie działań wojennych. Przysłuchiwałem się tym dyskusjom i opowiadaniem. Starsi snuli plany i prognozy zdarzeń politycznych na najbliższy okres. Pozwalało to oderwać się myślami od pomurej rzeczywistości. Zostałem nagle oderwany od rodziny, otoczenia i środowiska szkolnego. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, prawdziwych patriotów z krwi i kości, mogli być wzorem do naśladowania. Swoją obywatelską postawą podtrzymywali na duchu słabszych i wątpliwych. Mimo tego jeden z nas prof. Kanarowski nie wytrzymał skutków śledztwa, przestał przyjmować pokarmy i w końcu nieprzytomnego zabrano z celi. W moim krótkim życiu był to dla mnie szok. Pierwszy raz w życiu doświadczyłem na własne oczy coś takiego. Przez okres ponad pół roku pobytu w więzieniu tylko jeden raz wyprowadzili nas na przechadzkę na świeżym powietrzu, po podwórzu więziennym. Słisłyśmy gęsiego z rękami

do tyłu, nie wolno było rozmawiać ani wychodzić z szeregu.

Pewnego dnia wywołano mnie z celi " a wiezeczami " /tj. rzeczami/ doprowadzono, na dyżurkę, gdzie zwrócono mi rzeczy z depozytu, polecono podpisać oświadczenie, że nigdy nie będę nikomu opowiadał co tu się działo, jak przebiegało śledztwo, z kim przebywałem w celi bo to jest objęte ścisłą tajemnicą, a za zdradę tajemnicy zostanie surowo ukarany. Wydano mi zaświadczenie "sprawoczkę" o zwolnieniu z podaniem artykułów na podstawie których zostałem aresztowany. Wyprowadzono ze bramę " idi damoj ". wyszedłem równocześnie z innym więźniem, który też został zwolniony. Tuż za bramą powiedział mi, że Iwowa zupełnie nie zna, nie ma tu nikogo znajomego, pochodzi z Łodzi, nie wie co ze sobą ma zrobić. Powiedziałem, że zaprowadzę go do swego domu i tam jakoś sobie poradzimy. W domu wielka radość z mego uwolnienia i powrotu. Kolegę z więzienia umieszczono u krewnych. Nazwiska kolegi nie pamiętam. Skutki przebywania w więzieniu okazały się niekorzystne dla mego zdrowia. Oskabikiem wzrok tak, że musiałem nosić okulary, popsukałem żołądek a także serce. Parę miesięcy po wyjściu z więzienia uległem wypadkowi, mianowicie : pijany sowiecki kierowca najechał na mnie z tyłu na chodniku, w wyniku czego miałem połamane nogi i lewą rękę i częściowo oskalpowany. Wyleczyłem się z tego dzięki ofiarnej pomocy polskich lekarzy w szpitalu na ul. Kurkowej. Następnie podjąłem dalszą naukę, aż do czasu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Po zajęciu przez Niemców Iwowa zabrano mnie na przymusowe roboty przy budowie torów kolejowych przez 1942 rok. Po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich w 31.VII.44r zostałem nocą 18.VIII.44 zabrany przez Wojenkomat do obozu a następnie na piechotę skierowany do Jarosławia do 8 Zapasowego Batalionu Wojska Polskiego. Zdemobilizowano mnie z końcem 1945 roku. Natychmiast podjąłem dalszą naukę a następnie ukończyłem studia wyższe na Politechnice w Szczecinie. Nadmieniam, że mego ojca również w XII.44 r zabrano do wojska do Lublina, a mieszkanie 3 pokojowe wraz całym wyposażeniem zarekwirowano.

Kraków, luty 1992 rok.